ŚWIAT i ŻYCIE

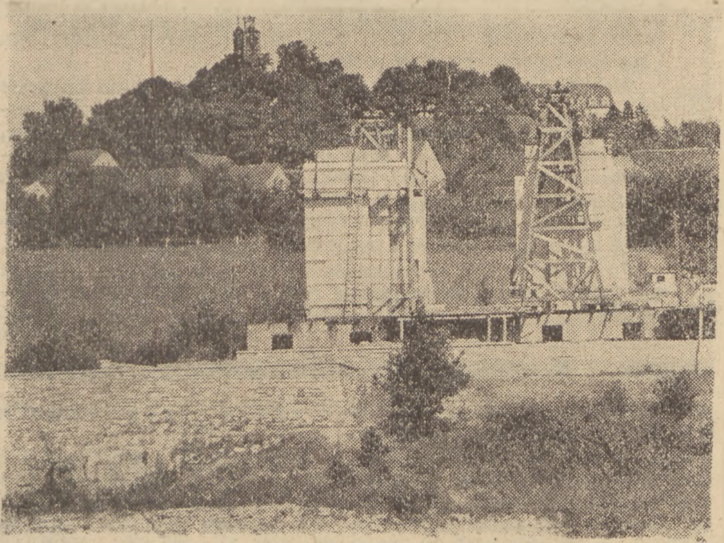
Ilustrowany dodatek tygodniowy
„DZIENNIKA ZACHODNIEGO"

Katowice, 8 sierpnia 1948 - Rok III
Nr 31



Kamieniarze pracują w pocie czoła, wykuwając głazy na budowę gigantycznej podstawy pomnika

Pomnik Czynu Powstańczego

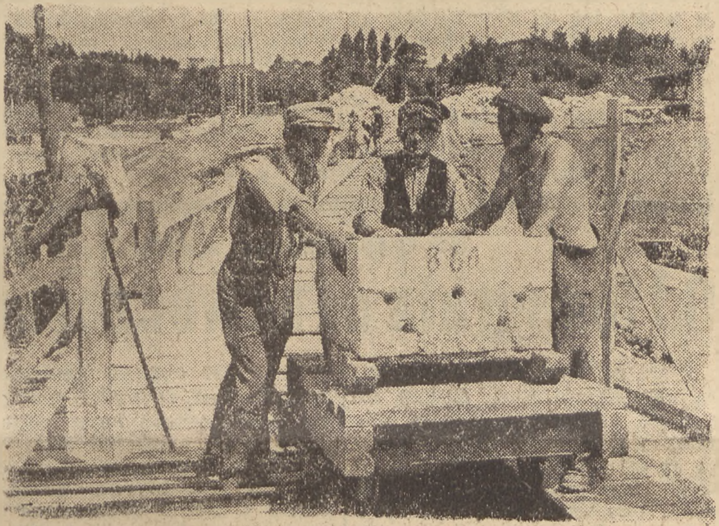


Coraz wyżej wyrasta monument, mając za tło klasztor św. Anny

Trzecie Powstanie Śląskie narodziło się w mrokach nocy z 2. na 3. V. 1931 r. Był to żywiołowy protest ludu śląskiego przeciwko zamierzeniom Rady Ambasadorów, na podstawie których Polsce przypaść miała jedynie niewielka cząstka Górnego Śląska bez okręgu przemysłowego. Niemcy otrzymać miały właśnie te ziemie, których ludność opowiedziała się prawie w 100 procentach za powrotem do Macierzy.

Wywołało to spontaniczny odruch buntu. Górnik i hutnik, rzemieślnik i chłop śląski porwał za broń i pod wodzą Wojciecha Korfantego rozpoczął Trzecie Powstanie. Rozgorzało ono od razu i z żywiołową siłą rozlało się na cały obszar plebiscytowy. Przerażeni Niemcy ściągali posiłki wojskowe z Rzeszy. Kulminacyjny punkt powstania stanowiła bitwa o Górę św. Anny, która rozpoczęła się w dniu 21 maja i została dopiero przerwana po zwycięskim dla powstańców przebiegu na rozkaz Komisji Międzysojuszniczej.

Zawrzała tu walka, jakiej nie było w żadnym z poprzednich powstań, zawzięta, nierówna, ale zwycięzka. Przeciwko świetnie wyszkolonym oddziałom niemieckim, złożonym z żołnierzy regularnej armii, wyposażonym w ciężkie karabiny maszynowe i liczne działa, stanął licho odziany, nie znający podstawowych zasad sztuki wojennej powstaniec śląski, uzbrojony w przestarzały rewolwer, karabin, lub ręczny karabin maszynowy.



Potężne bloki dowozi się kolejką na miejsce budowy

Usiane kwieciem zielone stoki Góry św. Anny opiły się obficie purpurową, powstańczą krwią.

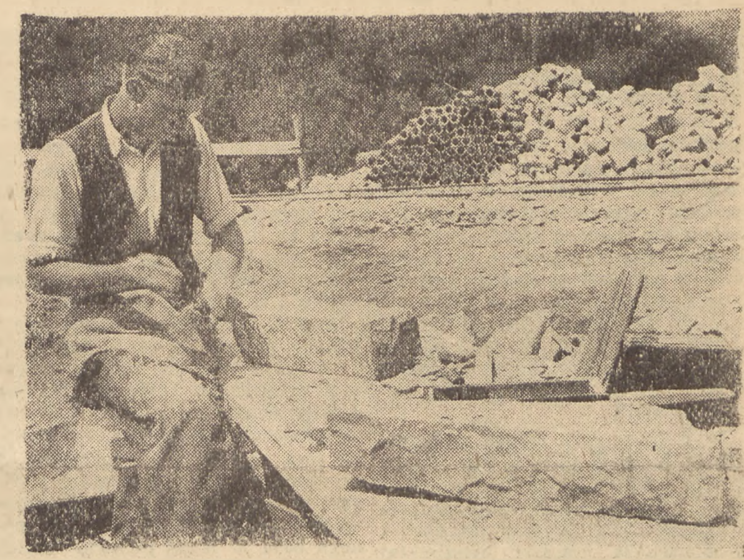
Powstanie nie dało takich wyników, jakich się spodziewano. Śląsk został rozerwany kordonem na dwie części: niemiecką i polską. W rękach Niemców pozostały rdzennie polskie ziemie. Pozostała również uświęcona krwią powstańców śląskich Góra św. Anny, na której Niemcy wystawili wspaniałe mauzoleum dla renegatów z „Grenschutzu" i zbirów z „Freikorps Oberland".

Cała Opolszczyzna poszła na długie lata w niemieckie jarzmo, które dławiło każdy polski odruch, szczególnie w epoce hitlerowskiego terroru.

A jednak wybiła godzina sprawiedliwości. Legło w gruzach niemieckie mauzoleum na Górze św. Anny, a na jego miejscu wyrasta monumentalny pomnik największego Powstańczego Czynu.

Z inicjatywy wojewody śląsko-dąbrowskiego, gen. A. Zawadzkiego, zapadła w dniu 5 sierpnia 1945 r. decyzja wybudowania na Górze św. Anny pomnika ku czci poległych w bitwie. Utworzono Komitet, przy którym powstały liczne sekcje, rozpoczęto akcję zbiórkową wśród społeczeństwa śląskiego i rozpisano konkurs na projekt.

W wyniku konkursu, wykonanie pomnika powierzono znanemu rzeźbiarzowi, prof. Ksaweremu Dunikowskiemu. Przystąpiono do pracy i dziś już cokół pomnika wznosi się coraz wyżej. Prześcigają się w pracy kamieniarze i murarze. Rodzi się dzieło, które po wieki świadczyć będzie o męstwie i ofiarności Tych, którzy tu krew za Ojczyznę przelali: **Pomnik Powstańczego Czynu — symbol odwiecznej polskości całej Ziemi Opolskiej.**



Blok po bloku nabiera formy pod dłutem kamieniarza



Kierownicy budowy inż. Jan Kordula i Ochman omawiają szczegóły prac

STEFAN FLUKOWSKI

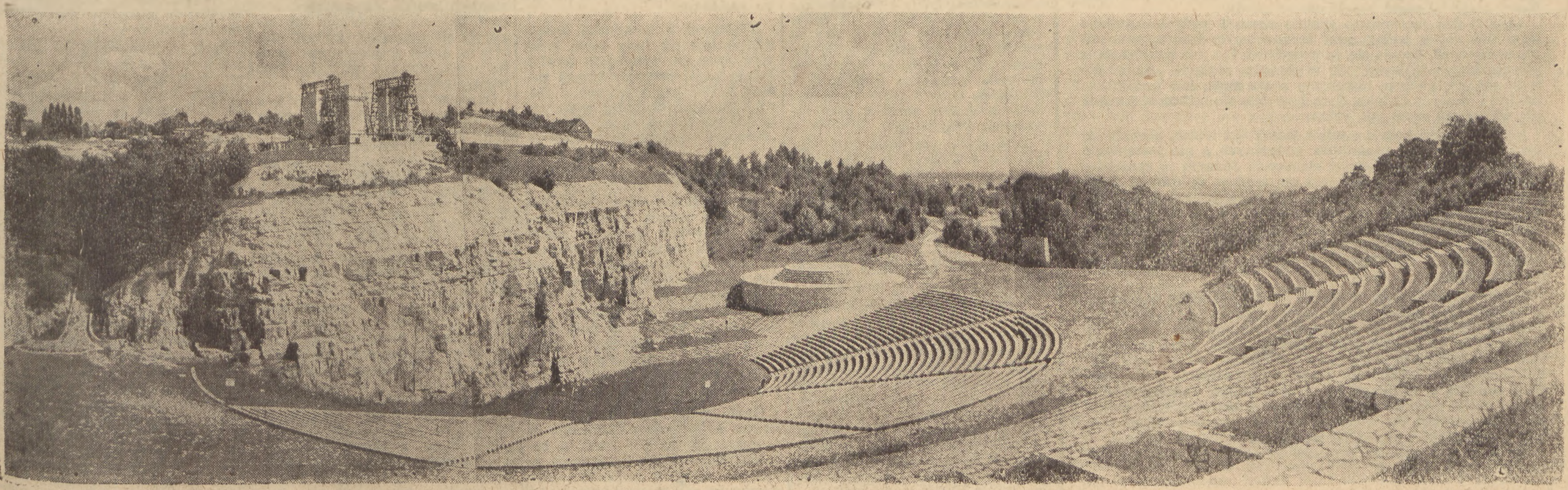
Góra św. Anny

W grzechocie karabinów maszynowych
i wybuchach moździerzy,
w chmurze dymów i krzyku walczących
o wolność
drży Góra Świętej Anny
w okrutne i radosne dni
pierwszego powstania śląskiego
drugiego powstania śląskiego
trzeciego powstania śląskiego

Po sześciuset latach
Śląsk się obudził,
Śląsk powstał przeciw Niemcom:
chłop —
górnik —
hutnik —
kobieta —
— lud
jak rębacz przodowy
idący w ścianę węgla świdrami i dynamitem.

Skąd zrzucano najlepszych synów tej ziemi
za ich pragnienie wolności
za ich prawo do wolności —
na Górze
omroczonej niegdyś świętymi lasami dębów,
na starym uroczysku słowiańskim
opłukanym strugami ulew
strojonym cykaniami świerszczów
dźwiga się pamiątka
pierwszego powstania śląskiego
drugiego powstania śląskiego
trzeciego powstania śląskiego.

W odległych echach karabinów maszynowych
i dudnieniu moździerzy
Góra Świętej Anny
sięga pomnikiem chwały
pomnikiem pamięci
nowego życia
naszego życia.
(z poematu: „X-DUNIKOWSKI")



Panorama pomnika „Czynu Powstańczego" w stadium budowy na górze św. Anny

Zdjęcia: Cz. Datka, Katowice

Coś nie coś o lodach

Czy mają one tylko właściwości chłodzące?

Nadeszły oczekiwane z niecierpliwością upały. Sympatyczne postacie „lodziarzy" uwijają się na rogach ulic, u bram parkowych, na placach rozrywkowych i peronach naszych dworców. Za „jedne" dziesięć czy dwadzieścia złotych można mieć pełne usta rozpływających się na języku, a nade wszystko zimnych lodów. To, że są one słodkie i aromatyczne, nie pociąga nas tak w odczuwanym dokoła skwarze, jak właśnie ich lodowate zimno.

Tacy już jesteśmy skrajni w swych upodobaniach i lubimy kontrasty. Ciemność sali kinowej potęguje urok ekranu. Zimna woda źródlana lub lody, jak się nam wydaje, „lepiej" ugaszą pragnienie niż ciepłe. Dlatego też wbrew wszelkim zastrzeżeniom, jakie mogły by się nasuwać z racji zbyt może niskiej temperatury, zwyczaj jadania lodów w ciepłe dni letnie na pewno nie zaginie.

Ojczyzna lodów

Ludzie na ogół nie znoszą nadmiernego ciepła, nawet ci z południa, niechaj nas zatem nie dziwi, że wynalazek lodów przypadł bardziej od nas cierpiącym od upałów Włochom. Ze słonecznej Italii przewędrowały one już w połowie szesnastego wieku do Francji, a stamtąd dalej, na cały świat cywilizowany.

W połowie dziewiętnastego wieku zjawiają się lody w Stanach Zjednoczonych i tak przypadają do smaku Yankesom, że dają początek nowej gałęzi przemysłu. Na krótko przed ostatnią wojną liczba zakładów przemysłowych, produkujących lody dochodzi w Ameryce do kilku tysięcy, w tym wiele z nich to olbrzymie wytwórnie.

Z chwilą, gdy spożywanie jakiegokolwiek artykułu żywnościowego zaczyna przybierać charakter masowy, choćby nawet był to produkt na pozór tak błahy, w porównaniu z przysłowiowym „chlebem powszednim", jak lody, warto się zastanowić, czy nie może on mieć większego znaczenia niż się na pierwszy rzut oka wydaje. Uczciwie spreparowane lody śmietankowe zawierają od 8 do 18 procent tłuszczu, od 7 do 11 procent suchej substancji mleka i od 13 do 14 procent cukru, resztę stanowi woda i mniej ważne pod względem odżywczym ciała. Skład chemiczny i wartość odżywcza lodów zależy oczywiście od jakości surowców, z których zostały sporządzone. U nas, obok śmietankowych, są dość popularne lody poziomkowe, malinowe, rzadziej inne owocowe, natomiast w krajach Europy Południowej i w Ameryce, obok śmietankowych, spotyka się pomarańczowe, cytrynowe, orzechowe, czekoladowe, migdałowe itp. lody. Jak z tego widać, lody zawsze zawierają pierwszorzędnej jakości odżywcze substancje, o ile oczywiście ich nazwa odpowiada naprawdę właściwym naturalnym surowcom, użytym do produkcji. Lody zafałszowane, zaprawione substancjami zapachowymi, sztucznymi, dobranymi do nazwy, rzecz jasna nie posiadają tej wartości co z naturalnych surowców.

Naukowcy i lody

W niektórych krajach w lodach upatrują higieniści ważny środek pomocniczy do upowszechnienia spożycia mleka w szerokich masach ludności. Iluż to bowiem ludzi „nie lubi" mleka na skutek mniej lub więcej uprawiedliwionych uprzedzeń, stają się jednak entuzjastycznymi spożywcami jego pod postacią lodów.

Z punktu widzenia higieny odżywiania najwięcej zastrzeżeń budzi czasami zbyt niska temperatura lodów. Jak bowiem wykazano, lody są dla nas najsmaczniejsze wtedy, gdy w chwili podania na stół mają temperaturę nie wyższą niż minus 6 stopni C. i nie niższą niż minus 8 stopni C. W niektórych fazach produkcji temperatura lodów jest jeszcze niższa, opadając do minus 24 stopni C., to jest do poziomu siarczystego mrozu. Przy takiej temperaturze lodów należy pamiętać, aby, jedząc ten tak miłe ochładzający smakołyk, nie połykać zbyt dużych kęsów bez uprzedniego rozpuszczenia i ogrzania w ustach jak też aby, nie idąc za nieopanowanym popędem, nie zjadać zbyt dużych porcji lodów na raz.

Ostrożnie!

Spływając do żołądka lody ochładzają przede wszystkim błony śluzowe jamy ustnej, gardzieli, przełyku, wreszcie i samego żołądka. Dzieje się to drogą bezpośredniego kontaktu zimnych mas połykanych lodów z wyściółką górnych odcinków przewodu pokarmowego, a częściowo również takichże partii układu oddechowego. Przez nieostrożne i nieumiarkowane spożywanie lodów możemy sobie wybitnie zaszkodzić, wywołując przeziębienie, które ułatwi penetrację bakteriom — (stale obecnych na powierzchni naszych błon śluzowych), w głąb ustroju i sprowadzając chorobę. Przeziębienie i w związku z nim wtórna infekcja, może potem sprowadzić nawet długotrwałe, przewlekłe cierpienia przewodu pokarmowego i dróg oddechowych.

Zagadnienie spożywania i produkcji lodów oraz innych mrożonych środków żywności i napojów chłodzących jest w niektórych krajach przedmiotem intensywnych badań i nauczania na specjalnych kursach uniwersyteckich i w szkołach technicznych, w laboratoriach naukowych i przemysłowych. Zagadnieniu temu poświęca się szereg specjalnych czasopism i dzieł, objętości wielu setek stron. Dostrzeżono bowiem w tym pozornie błahym smakołyku „dla dzieci" niedoceniany do niedawna środek odżywczy szerokich mas ludności.

Dr S. B.

Śmiercionośny bambus

Bambus, mający tyle pożytecznych zastosowań, jest również używany jako trucizna, oraz najokrutniejsze narzędzie tortur.

Dla przygotowania trucizny mieszkańcy tropikalnych okolic zbierają z liści bambusa drobne włoski, które następnie przerabiają na rodzaj mąki. Proszek ten powoduje zatrucie, sprowadzając śmierć w najstraszniejszych mękach. Wystarczy nim posypać pościel, by spowodować śmierć, wykluczającą wszelki ratunek.

Pierwszymi objawami zatrucia jest swędzenie, a następnie stan zapalny skóry, poczem ciało pokrywa się pryszczami, które zamieniają się w ropiejące wrzody, wywołując zgon.

Groźniejszym jeszcze narzędziem zemsty lub kary w rękach człowieka jest bambus jako środek stosowany do stracenia skazańców. Do tego celu wykorzystana zostaje siła i szybkość pędu rosnącej rośliny.

Młody bambus, dochodzący do wysokości 40 cm okopuje się i obrzuca ziemią w ten sposób, aby ledwie wystawał czubek, poczem na takim pagórku śmierci sadzają skazańca, przymocowawszy silnie jego plecy do żerdzi a nogi przygwoździwszy kołkami do ziemi. Wykonanie wyroku spełnia już sama przyroda, bowiem bambus rośnie tak szybko i silnie, że w krótkim czasie wrasta we wnętrzności skazanego, wrzynając się w ciało powoli i powodując niesłychane bóle i męki.

Po kilku dniach nieszczęśliwiec kona w mękach, których nie jest w stanie spowodować żaden inny, nawet najokrutniejszy sposób stracenia.

Wielkie osiągnięcia medycyny

Angina pectoris unieszkodliwiona

Jeszcze do niedawna prawie wszyscy lekarze uważali anginę pectoris (po polsku dusznicę bolesną) za chorobę nieuleczalną. Z uwagi na fakt, iż ofiarą jej padli w większości wypadków ludzie w wieku średnim i starszym, określano tę chorobę jako mającą coś wspólnego z objawami ogólnego procesu starzenia się. Nie znano też żadnego środka przeciwdziałającego tej chorobie poza zaleceniem całkowitego spokoju i obserwacją chorego. Jeszcze w 1928 r. pisał dr. Harlow Brooks z Nowego Jorku: „Dla wielu lekarzy i prawie wszystkich laików diagnoza, dająca wynik anginy pectoris oznacza wyrok śmierci".

W międzyczasie jednak nastąpiło szereg nowych odkryć. Początkowo znaczny odłam ekspertów europejskich i amerykańskich wysunął rewolucyjną tezę utrzymującą, że angina pectoris nie jest bynajmniej objawem starzenia się organizmu i że związana jest ona raczej z problemami natury chemicznej. Druga grupa lekarzy twierdziła, że przy leczeniu anginy pectoris można zastosować inne metody, od precyzyjnej chirurgii sercowej począwszy a na zastrzykach hormonowych kończąc.

Następuje dalsze odkrycie: nowy środek sulfamidowy — thiouracil. Nie leczy on wprawdzie wszystkich bez wyjątku wypadków anginy pectoris, ale na podstawie szeregu doświadczeń i w połączeniu z roentgenem osiągnięto pomyślne wyniki w około 75 proc. wypadków zachorowań na dusznicę bolesną bez ubocznych komplikacji.

Najróżniejsze choroby sercowe trapią najbardziej ludzkość. Trudno określić ile chorób sercowych kończących się śmiercią jest następstwem anginy, ale liczba ich jest w każdym razie dość wysoka.

Istnieje zwyczaj przypisywania anginy pectoris prawie wyłącznie mężczyznom w zawodach wymagających zwiększonego wysiłku fizycznego lub umysłowego. Zgadza się wprawdzie, że większość jej ofiar to, mężczyźni w wieku średnim, niemniej jednak angina może wystąpić także u osób w każdym wieku i w każdym zawodzie.

Angina powoduje najróżniejsze zmiany chorobowe serca, nadwyręża mięsień sercowy, lub też wypacza działalność całego systemu krwionośnego, co pociąga za sobą w rezultacie śmierć. Angina pectoris jest wyrażeniem łacińskim i znaczy po polsku „zwarcie piersi". Jest to zespół objawów chorobowych polegających na napadach silnego bólu w lewej połowie klatki piersiowej. Napady wywołuje każdy ruch ciała względnie wzruszenie psychiczne. Bólom towarzyszy zwykle występowanie zimnego potu na czole i uczucie strachu.

W 1927 r. dwaj lekarze amerykańscy dr. Shambough i dr. Cutler opracowali nową metodę leczenia anginy pectoris. Dopatrywali się oni przyczyny tej choroby w anormalnie wysokim przypływie adrenaliny do serca w chwilach wysiłku fizycznego względnie wzruszenia psychicznego. Wiadomo, że adrenalinę niweczy tlen, przedostający się do serca poprzez krew. Skoro chory na anginę odpoczywa, wówczas krew doprowadza do serca dostateczną ilość tlenu; w chwilach wysiłku czy wzruszenia natomiast w sercu przeważa adrenalina. Chodziło więc o to: albo wprowadzić do organizmu substancję chemiczną neutralizującą szkodliwy wpływ adrenaliny, albo też zmniejszyć przypływ trującej adrenaliny do serca.

Tezę tę potwierdziły wyniki badań uczonych uniwersytetu w Harward lekarzy dr. Levina i dr. Cannona. Stwierdzili oni, że niewielka dawka adrenaliny wprowadzona sztucznie do organizmu człowieka cierpiącego na anginę powoduje natychmiastowe wystąpienie napadów bólu, podczas gdy taki sam zastrzyk nie ma żadnego wpływu na człowieka zdrowego.

Tymczasem grupa lekarzy norweskich jako pierwsza stwierdziła, że wydzielanie adrenaliny przez organizm można zredukować z chwilą gdy gruczoły adrenalinowe, z których jedne stanowią nadnercze, znajdą się nagle pod działaniem promieni Roentgena. Myśl tę podchwycił natychmiast lekarz wiedeński dr. W. Raab, który w 1936 roku wyleczył tym sposobem pierwszego chorego na anginę, 63-letniego mężczyznę cierpiącego ciężko na tę chorobę przez 12 lat. Dr. Raab zastosował swą roentgenowską metodę leczenia u kilkuset chorych na anginę. Jego zdaniem około 75 proc. z nich powróciło całkowicie do zdrowia lub też doznało wyraźnej ulgi.

W międzyczasie inna grupa uczonych prowadziła energiczne badania w kierunku odnalezienia owego drugiego czynnika, mającego unieszkodliwić ujemny wpływ adrenaliny na serce. Dwom lekarzom amerykańskim dr. M. W. Levowi i dr. W. W. Hamburgerowi udało się w 1932 r. poczynić pierwszy krok poprzedzający szereg dalszych wprost sensacyjnych odkryć, wiodących wreszcie do rozwiązania problemu. Choremu na anginę pectoris usunięto gruczoły tarczycy. Po tym zabiegu następuje wprawdzie zwiększony wylew adrenaliny do serca, ale jednocześnie zauważono, że serce organizmu pozbawionego gruczołów tarczowych wykazuje znacznie mniejszą wrażliwość na działanie adrenaliny.

Dalszy krok w tej mierze uczynił w 1943 roku dr. Astwood, który przeprowadzał badania w dziedzinie nowych sulfamidowych związków chemicznych. Stwierdził on, że nowoodkryty derywat sulfamidowy — thiouracil działa zdecydowanie dodatnio przy leczeniu wzmożonej czynności gruczołów tarczycowych. Niebawem wielu lekarzy rozpoczęło leczenie anginy pectoris przy zastosowaniu tego środka.

—Jeszcze w 1943 roku lekarz dr. Ben-Asher wyleczył tym sposobem z ciężkiego stanu anginy 50-letnią kobietę, która miewała od szeregu lat 15 do 20 napadów dziennie. W krótkim czasie dr. Ben-Asher wyleczył thiouracilem Astwooda wielu pacjentów w tym ponad 75 proc. trwale. Odtąd też metoda ta znajduje coraz szersze zastosowanie.

Wydaje się, że dla większości chorych na anginę pectoris jest dziś thiouracil jednym z najlepszych środków leczniczych. Przy użyciu thiouracilu należy jednak zachować daleko idącą ostrożność podobnie jak przy innych środkach sulfamidowych. W przeciwnym razie thiouracil może pociągnąć za sobą przykre następstwa. Pacjent musi pozostawać pod ciągłą obserwacją dla uniknięcia poważnych, a czasem być może i śmiertelnych komplikacji.

(cz)

Materiał z orzeszków ziemnych

W Londynie ogłoszono nowy plan produkcji materiału ubraniowego z orzeszków ziemnych, w ilości 10 tys. ton rocznie. Nowy materiał nosić będzie nazwę „Ardil".

„Ardil" jest materiałem syntetycznym i podobno posiada wszystkie zalety wełny, przy jednoczesnym braku typowych dla wełny wad. Uważa się, że wynalazek ten jest największym wynalazkiem włókienniczym w obecnym stuleciu. „Ardil" nie mnie się, nie podlega niszczeniu przez mole, jest elastyczny, miękki i ciepły w dotyku. Poza tym daje się farbować i wchłania wilgoć tak samo jak wełna.

Mimo że Ardil będzie o wiele tańszy niż wełna, planuje się raczej uzupełnianie produktów wełnianych a nie zastąpienie ich materiałami z orzeszków ziemnych. Jednym ze sposobów użycia Ardilu będzie przędzenie materiałów, w których Ardil stanowić będzie 50 proc. włókna, pozostałe 50 proc. mogą być: wełna, bawełna lub rayon. Uzyskane w ten sposób materiały cechuje miękkość, trwałość i odporność na gniecenie. Mieszanie Ardilu i rayonu stwarza materiał, którego nie podobna rozróżnić od wełny i który posiada ogromne możliwości rozwoju na przyszłość.

Nazwę Ardilu wzięto ze skrótu nazwy zakładów w Szkocji, w miejscowości Ardeer, gdzie uczeni z Imperial Chemical Industries pierwsi wpadli na pomysł zastosowania orzeszków ziemnych do przemysłu włókienniczego. Ideą, która zapoczątkowała badanie nad orzeszkami był fakt, że wełna jako produkt zwierzęcy, składa się z proteiny. Zwierzęta jedzą proteinę zawartą w roślinach, po czym w długim i skomplikowanym procesie proteina znajduje się we włosach, sierści, wełnie itd. tych zwierząt. Ponieważ proces ten jest bardzo długi, trudny i niewydajny, przeto postanowiono znaleźć krótszą i prostszą drogę, zamiany proteiny na włókno. Rezultatem badań był właśnie Ardil.

Wygrany zakład Edisona

Od fonografu do nowoczesnego kinoaparatu

Przed rokiem 1877, tj. przed datą wynalezienia przez Edisona fonografu, wydawało się rzeczą niemożliwą zbudowanie maszyny, która by odtwarzała w sposób wierny słowa wypowiedziane, śpiew, muzykę. Mało tego, nawet wśród pracowników Edisona przeważało zdanie, że skonstruowanie maszyny powtarzającej głos ludzki jest mrzonką. Jeden z pracowników założył się nawet z Edisonem, że gdyby mu się nawet udało zbudować taką maszynę, to nie będzie ona mógła stale funkcjonować. Naturalnie Edison zakład wygrał, gdyż podczas pierwszej próby maszyna powtórzyła dokładnie każdy wyraz, zarejestrowany na walcu.

Wynalazek Edisona

Pierwszy gramofon (lub lepiej fonograf) Edisona służył jednocześnie do nadawania i odbioru. Składał on się z walca, na którym nawinięty był arkusz cynfolii. Igła stalowa, połączona z membraną, drgając pod wpływem fal głosowych, znaczyła w przesuwającej się pod nią cynfolii szereg zagłębień, których ilość i głębokość zależała od wysokości i natężenia tonów. Odtwarzanie zapisanych dźwięków odbywało się w ten sposób, że ta sama igła, posuwając się po wyżłobionych przez siebie znakach, powtarzała te same drgania co przy odbiorze, a te ruchy udzielone membranie powodowały wierne naśladownictwo głosu czy dźwięku nagranego.

Wiadomość o wynalazku dostała się wkrótce na łamy pism, które poświęcały mu odtąd całe szpalty. Edison został zasypany wprost stosami listów nadchodzących z różnych stron świata, gdyż wielu było takich, którzy chcieli usłyszeć „mówiącą maszynę".

Udoskonalenia

Edison zdawał sobie sprawę, że maszyna z walcem pokrytym cynfolią jest daleka od ideału, postanowił więc skonstruować fonograf na nowo w takiej postaci, by mógł być z łatwością przez każdego obsługiwany. W nowym modelu użył on walca pokrytego warstwą wosku zamiast cynfolii, a poza tym zamiast ostrza stalowego, które miało żłobić powierzchnię walca posłużył się ostrzem z szafiru, najtwardszego po diamencie kamienia.

Wiele jeszcze czasu i trudu poświęcił Edison celem ulepszenia fonografu: zmienił on wosk na celuloid, ostrze rysika zaopatrzył w diament, wreszcie opracował nowe membrany całkowicie odmienne od dotychczasowych.

W r. 1888 wykazał Amerykanin Emil Berliner, że o wiele praktyczniej jest zastąpić walec płytą, a nagrywanie przeprowadzić w ten sposób, aby ostrze (igła szafirowa) znaczyło linię krzywą, falistą, to znaczy drgało w płaszczyźnie poziomej (na boki) a nie z góry na dół.

Metoda Berlinera okazała się praktyczniejszą i dziś nagrywa się płyty tylko według tej metody. Nadmienić należy, że Berliner jest również wynalazcą materiału z którego fabrykuje się obecnie płyty gramofonowe. Składa się on z szelaku, sproszkowanego czarnego łupku, dalej ze sproszkowanego siarczanu barowego (baryt), z drobnych kłaczków bawełnianych oraz barwików.

Technika nagrań

Nagrywanie odbywa się jednak na płytach woskowych, przy czym zastosowano przenoszenie elektryczne. Nagrywający artysta staje przed mikrofonem (jak w studiach radionadawczych), który połączony jest z aparatem nagrywającym (elektromagnetycznym), znajdującym się w laboratorium. Tak nagrana płyta woskowa stanowi podstawę do fabrykacji płyt gramofonowych. Aby woskowa płyta nadawała się do wyrobu matrycy na drodze galwanotechnicznej musiano posypywać ją delikatnym pyłkiem grafitowym. Ale nawet najdelikatniejszy pyłek mechanicznie zmielony nie był jeszcze tak subtelny, aby przy tym nie zamazywały lub zacierały się poszczególne rówki wyryte na płycie gramofonowej, wskutek czego głos nie był nigdy dość wiernie oddany.

Obecnie drogą tzw. „rozpylenia katodowego" można pokryć płytę woskową cieniuteńką i idealnie delikatną warstewką metalu przewodzącego elektryczność i dopiero wówczas płytę zanurza się do elektrolitycznej kąpieli miedzianej (sole miedzi), gdzie po upływie 24 do 36 godzin pokrywa się ona dość grubą warstwą miedzi. Ta blacha miedziana stanowi niby negatyw, matrycę do wyciskania właściwych płyt gramofonowych.

Tłoczenie płyt przy pomocy matryc odbywa się na gorąco, aby materiał płyty był plastyczny i pod naciskiem 200 atmosfer. Potem płyta bywa natychmiast chłodzona, przez co staje się twarda. Takie płyty po powierzchownym sprawdzeniu i oszlifowaniu brzegów są już gotowe do sprzedaży.

Gramofony dzisiejsze mało już przypominają, przynajmniej zewnętrznie, pierwszy fonograf Edisona, podobnie jak współczesne płyty gramofonowe nagrywane elektrycznie i odtwarzające największe koncerty, wiele się różnią od pierwotnego walca Edisona, pokrytego arkuszem cynfolii.

Jak powstaje film dźwiękowy

Usiłowania stworzenia filmu dźwiękowego musiały z natury rzeczy kiełkować w umysłach wynalazców już wtedy, gdy nauczono się utrwalać i reprodukować ruchy i dźwięki. Przez długi czas próby te natrafiały na trudności z powodu niedoskonałości środków technicznych. Dopiero genialny wynalazek uczonego amerykańskiego Lee de Foresta lampy katodowej jako wzmacniacza prądów w obwodzie drgającym, a zwłaszcza udoskonalenie komódki fotoelektrycznej pociągnęło za sobą szybki rozwój filmu dźwiękowego o tonach utrwalanych na drodze optycznej.

Istota komórki fotoelektrycznej zasadza się na własnościach selenu, zmieniającego swój opór elektryczny w zależności od naświetlenia. Zmiana głosu na światło odbywa się w ten sposób, że drgania prądu elektrycznego powstające w mikrofonie przetwarza się na drgania wiązki świetlnej i utrwala te ostatnie na taśmie filmowej. Przy wyświetlaniu filmu pada podobna smuga świetlna na pasek dźwiękowy filmu, a po przejściu przez pasek trafia na komórkę fotoelektryczną. Zmiany natężenia prądu jakie tu powstają bywają wzmocnione przez lampy katodowe i przechodzą do głośników ustawionych za ekranem.

Zasada „nagrywania na taśmie" i odbioru jest następująca: Wąski pasek cienkiego papieru pergaminowego okryty jest cieniutką warstwą drobnych opiłków stalowych, przyklejonych do jednej strony paska. Nagrywanie odbywa się w ten sposób, że pasek papieru przesuwa się pod dość silnym elektromagnesem, który połączony jest z mikrofonem nadawczym przez odpowiedni zmacniacz. Drgania w mikrofonie powodują zmiany natężenia prądu w elektromagnesie, i co za tym idzie zmiany pola magnetycznego. Opiłki stalowe magnesują się zatem nierównomiernie. Pasek po nagraniu stanowi jakby zbiór olbrzymiej ilości drobnych magnesików o różnym stopniu namagnesowania.

W aparacie odbiorczym pasek przesuwa się również pod elektromagnesem powodując zależnie od swego namagnesowania zmianę pola magnetycznego i powstawanie słabych prądów indukcyjnych. Prądy te odpowiednio wzmocnione przy pomocy 3—4 lampowego wzmacniacza przechodzą do zwykłego głośnika.

Oszczędna żona

Humoreska

Byłem wczoraj w kawiarni. Obok przy stoliku siedziały dwie (oczywiście wymalowane, wyondulowane, wylakierowane, wyperfumowane) damy. Jedna, platynowa blondynka bez obrączki (zapewne zamężna), druga brunetka z obrączką (na pewno panna). Ta bez obrączki rozwodziła się nad czymś szeroko. Zacząłem podsłuchiwać:

— Uważasz, ten mój mąż jest niemożliwy. — A więc zgadłem, zamężna. — W ogóle, powiedz mi, co ja za głupstwo palnęłam, wychodząc za niego? Jaką ja mogłam zrobić karierę ... A tak, czym jestem? Żoną człowieka, który zarabia głupie trzydzieści tysięcy zł miesięcznie, muszę się liczyć z każdym groszem. Wyobraź sobie, że do teatru kupuje on miejsca w najlepszym razie w czwartym rzędzie. Aż mi wstyd; co sobie o mnie pomyślą moi znajomi? ...

Platynowa blondynka zapiła widocznie złość kawą i zagryzła ciastkiem, bo już po chwili mówiła spokojnie:

— Jak ci się podoba ta moja nowa sukienka? Prawda, że gustowna, chociaż skromna? No, ale co można dostać za piętnaście tysięcy? Ha, jak się ma takiego męża ... Albo buciki ... — Tu wysunęła nóżkę. — Chciałam ten najnowszy fason, wiesz, za dwadzieścia cztery tysiące. Ale mój mąż, jak mi nie zacznie argumentować, że stanowczo za drogie, że „koteczku, te za siedemnaście też są ładne" (on się nawet na tym zna! — wtrąciła z pogardą) ... Naturalnie, że musiałam kupić te za siedemnaście. Muszę się stanowczo liczyć z każdym groszem. Wczoraj na przykład nie kupiłam na podwieczorek ciastek ..., Ale trudno się mówi.

W tej chwili pani bez obrączki przerwała, bo właśnie przechodził obok ich stolika kelner i pani zamówiła jeszcze dwie kawy i po dwa ciastka, te najlepsze. Dokonawszy tego, znowu zaczęła:

— A gdybyś wiedziała, co ja miałam za przejścia z tym futrem ...? „Zacny" (powiedziane z ironią) małżonek przekonywał mnie przez trzy dni, że zeszłoroczny płaszcz jest jeszcze całkiem możliwy, że powinnam zrozumieć. No tak, kupił mi w rezultacie futro, ale tylko za osiemdziesiąt tysięcy (a chciałam to za sto dwadzieścia). — Westchnęła: — Tak jest, gdy się wyjdzie za mąż za człowieka, który zarabia 30 tysięcy miesięcznie. Przyznasz chyba, że mogłam zrobić inną karierę ...

Ponieważ kelner przyniósł kawy i ciastka, przez chwilę platynowa blondyneczka (przypominam sobie, że przedstawił mi ją kiedyś jako swoją żonę Euzebiusz Porzeczka, dyrektor Przedsiębiorstwa Dochodowego) jadła w milczeniu, potem jednak znowu rozpuściła swój język:

— Przecież on jest niemożliwy (niby mąż!). Wyobraź sobie, że chciał sobie kupić znowu kapelusz, ten modny. To niesłychane! W zeszłym roku dopiero sprawił sobie za półtora tysiąca. Jacy ci mężczyźni są rozrzutni ... on by kupował kapelusze, a dla mnie nie ma pieniędzy na głupie nowe rękawiczki za cztery tysiące. Albo, wyobraź sobie, wczoraj mówi mi, że pójdzie kupić jakąś powieść tego ... tego ... Przybosia. To ja muszę oszczędzać na każdym kroku, a on ... Oczywiście wyperswadowałam mu, ale on przez zemstę widocznie nie chciał mi dać pieniędzy na nowy komplecik. No bo jemu żal nawet tych pięciu tysięcy ...

Ostatnie zdanie wypowiedziała trochę drżącym głosem, jak by się jej na płacz zbierało, potem rzuciła przez zęby z wściekłością:

— Właśnie, że się z nim rozwiodę!

W końcu wstała energicznie, rzekła w najwyższym zdenerwowaniu do przyjaciółki:

— Chodźmy! — zapłaciła kelnerowi 700 złotych i westchnęła:

— To wieczne oszczędzanie musi się raz skończyć.

Oddaliły się. Wtedy ja z kolei westchnąłem i przyrzekłem sobie, że nigdy się nie ożenię z oszczędną kobietą.

Dziś rano dowiedziałem się, że Euzebiusza Porzeczkę „przymknęli" za jakieś nadużycia. Wcale się nie dziwię ... Przy takiej oszczędnej żonie ...

(T. MULT.)

Rozrywki umysłowe

57 Konkurs Rozrywkowy i Autorski

część IV,

zawiera dalszy ciąg korespondencji między Czytelnikami.

Warunki Konkursu podaliśmy w Nr 28 Świat i Życie z dnia 18 lipca.

14. KONKURS FOTOGRAFICZNY — 3 pkt.

(uł. E. Matwiejczuk)

W dziale rozgrywek umysłowych „Dziennika Zachodniego" ukazało się swego czasu, w ramach n-tego konkursu, oryginalne zadanie, którego założenie polegało na odgadnięciu nazwisk jedenastu współpracowników wym. działu, z fotografii tychże umieszczonych w jednym rzędzie. Byli to: ESSE, Konopiński, Sobolewski. Matwiejczuk. Czaplicki, Grzyb ASTRA TEKA, EMKA, Hryniewiecki i SOS. Z wyż wym. fotografii tylko trzy zajmują te same kolejne miejsca, jakie zajmowały w swym rzędzie jako zadanie konkursowe. Ustalić kolejność nazwisk naszych szaradzistów według ich fotografii na podstawie następujących danych:

1. ASTRA i ESSE znajdują się z sobą w bezpośrednim sąsiedztwie.
2. W takimże sąsiedztwie znajdują Sobolewski i Grzyb oraz TEKA i Czaplicki.
3. Fotografie Matwiejczuka i Hryniewieckiego dzieli pięć fotografii innych szaradzistów.
4. Sobolewski zajmuje w rzędzie kolejne miejsce, wyrażające się liczbą ilości fotografii znajdujących się między SOSem i TEKą.
5. Grzyb nie znajduje się w sąsiedztwie z Hryniewieckim.

15. PODWÓJNY LOGOARYTMOGRAF — 4 pkt.

(uł. „Hella")

Na miejsce podanych cyfr wstawić litery wyrazów według podanych znaczeń. Oba wyrazy tego samego wiersza mają to samo znaczenie. Środkowe rzędy pionowe dadzą rozwiązanie. Następne litery ustawione według kolejności cyfr dadzą 20 nazwisk lub pseudonimów naszych szaradzistów. Wybierając z nazwisk tych po jednej literze. otrzymamy imię i nazwisko największego naszego zawiłowca, któremu niech Bóg da zdrowie, a za zadania zawiłe niech ma go w Swojej opiece,

27	64	45	37	31	61	30	79	57	51
14	7	38	94	4	47	35	74	65	32
63	40	22	33	50	67	2	25	8	11
48	53	3	18	36	39	75	13	94	12
14	52	6	15	24	19	20	21	22	10
14	13	89	58	22	29	43	55	28	34
76	60	16	62	1	70	76	71	78	86
44	26	7	68	23	87	90	5	85	86
61	11	38	81	61	91	11	38	86	88
72	83	41	13	86	17	95	89	78	95
56	80	50	92	93	84	38	91	82	73
3	38	13	38	54	44	66	69	66	69
72	42	59	58	7	58	67	77	9	49

Znaczenie wyrazów: 1. jednostka monetarna, 2. część ciała. 3. literat polski, 4. gra w karty, 5. rodzaj tańca (II w = f), 6. poeta angielski, 7. kompozytor (I — Węgier, II — Niemiec), 8. zdrobniałe imię męskie. 9, ptak. 10. część ciała, 11. zdrobniałe imię żeńskie, 12. zwierzę egzotyczne (II bez ostatniej litery), 13. gatunek drzewa.

16. ARYTMOGRAF — KWADRAT MAGICZNY — 7 pkt.

(uł. ESSE w odpowiedzi SOS'owi)

W kwadrat 5 x 5 należy wpisać poziomo 5 słów o podanych znaczeniach. Zaczynając od środkowego rzędu dolnego boku kwadratu wpisać systemem „lewo w dół" liczby 1 — 25 tak, aby tworzyły kwadrat magiczny. Znając numery liter odczytać rozwiązanie.

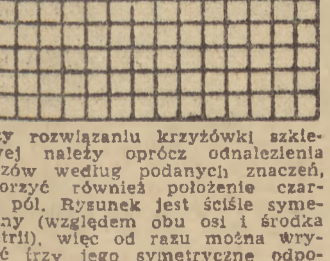
Wyrazy pomocnicze: 1. potrawa z mielonego mięsa 2. podżegam, namawiam, 3. zakonnik. 4. gorączka (1. mn.), 5. bezprawie.

7 23 24 14 22 11 12 9 2 1 5 12 14 22
13 4 1 20 19 2 1 5 12 14 22
8 9 25 26 6 21 14 2 14 9 17 5 23 9 13 14 22
1 2 14 22 8 15 5 21 20 6 13 14 5 12 14 6 12 23
18 25 12 25 11 17 1 24 6 4 14 22 13 9 13 14 22
3 14 19 20 1 9 18 1 26 11 9 13 14 3 5 1 19 23
20 13 27 19 12 13 14 7 9 1 20 13 14 12 5 25 20 13 10
7 10 19 10 17 1 26 6 12 23 24 3 21 28 11 13 10 21 6 12 10
15 5 23 20 1 11 1 9 11 25 16 25 20 13 14

Litery 26, 27, 28 są nieokreślone w kwadracie magicznym. lecz łatwe do odgadnięcia.

17. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA — 3 pkt.

(uł. L. Konopiński)



Przy rozwiązaniu krzyżówki szkieletowej należy oprócz odnalezienia wyrazów według podanych znaczeń, odtworzyć również położenie czarnych pól. Rysunek jest ściśle symetryczny (względem obu osi i środka symetrii), więc od razu można wrysować trzy jego symetryczne odpowiedniki. (Za wyjątkiem rzędów środkowych).

W krzyżówkach tego typu nie używa się w ogóle słów dwuliterowych.

Dla ułatwienia podajemy że narożniki i pole środkowe są czarne.

Znaczenie wyrazów:

Pionowo: 2. część mszy, 3. szklana soczewka wypukła, 4. część cyrku, 6. wielkie zbiorowisko ludzi, 7. poetyczna nazwa Troi, 8. tytuł książąt mahometańskich, 10. służy do wyrobu świec. 12. wódz w starożytnej Grecji, 13. siodło o drewnianych szerokich łękach, 16. głos żeński, 17. rzeka w Szwajcarii 18. papuga. 19. dopływ Wołgi, 23. nazwa przetworów eterycznych o zapachach owocowych 22. okres czasu (hist.), 24. wytwórca narzędzi optycznych, 26. wielka, okazała galeria, 27. bogini prawdy i sprawiedliwości u starożytnych Egipcjan. 28. dawka 29. składniki powietrza.

Poziomo: 1. Poeta i śpiewak u dawnych ludów skandynawskich. 5. filozof, należący do jednej ze szkół star. Grecji, 9. lód płynący, 11. jednooki potwór, 13. bożek miłości, 14. świątynia Minerwy w Atenach. 15. miejsce zranione, 18. szał 20 napad, 21. zbój, bandyta, 22. środek znieczulający. 25. biblijna nazwa Syrii, 28. ubliżenie, obraza, 30. uczony w sprawach wiary, 31. lekki budynek w ogrodzie, 33. owoc podzwrotnikowy, 32 podobieństwo końcówek w wierszach 34. beczka do piwa.

18. CZY POTRAFISZ? — 1 pkt.

Siedmiu było archaniołów, z których jednym był Lucyfer. Czy potrafisz, Czytelniku luby, (przed zajrzeniem do encyklopedii) wymienić imiona przyjnajmniej czterech innych?

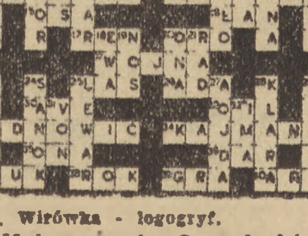
• • •

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 27 sierpnia 1948. Podanie wyrazów pomocniczych obowiązuje. Odpowiedzi prosimy nadsyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej czyli A 6 (10,5 x 14,8 cm).

Rozwiązanie zadań z Nr 26 „Świat i Życie"

24. **Zadanie jubileuszowe:** Dziennik Zachodni. (odczytuje się zbliżając linię do płaszczyzny papieru).

25. **Synteza krzyżówkowa.**



26. **Wirówka - logogryf.**

I. Madera, rezeda, Ormuzd, daleki, Europa, pokarm, plakat, toasty, Ardeny.

II. Syrokomla — sito, yard, rumak, okaz, karp, opera, metr, Leda, Aden.

III. salaterka, — sto, par, dal, mak, ter, dea, dar, oka akr.

27. **Logrogryf letni.** Rozkosze lata. **Wyrazy pomocnicze:** 1. iskrami, 2. melodie, 3. jarzmie, 4. spokoju, 5. radosny, 6. troskom, 7. duszach, 8. świecie, 9. gęślach, 10. popadli, 11. ulotnić, 12. drgając.

28. Czy potrafisz? Luzon. Mindanao Samar, Nagros, Palawan, Panay.

Świat się śmieje



— I cóż się stało dalej, ojczulku?

Przeczytajcie dzieciom...

Władysława Paszkowska

Warszawskie krasnoludki

Przyszły do stolicy
same troski, smutki.
Struchlały w Łazienkach
miłe krasnoludki.

Wygnały ich stamtąd
nasze wrogi, Niemce:
„Wyście polskie krasnoludki,
nie chcemy was więcej!"

Więc płakały bardzo
poszły w świat daleko,
hen, za siódmą górę,
hen, za siódmą rzekę.

Ale ich nie nęci
obca zorza złota —
za polskimi dziećmi
ogarnia tęsknota.

Wtem przysłał im wietrzyk
już z wolnej Warszawy,
na listku kasztana
telegram ciekawy:

„Kochane krasnalki!
Wy pewnie nie wiecie,
że się znów w Łazienkach
bawią polskie dzieci?

Wracajcie czym prędzej,
krasnalki kochane,
czas otrząsać polskim
dzieciom
do rączek kasztany!"

Życie wymaga znajomości prawa

Nałogowy alkoholizm — powodem rozwodu

Nauczycielka jednej ze szkół powszechnych poleciła uczniom wyższego oddziału napisać zadanie domowe pt. „Jak spędziłem ostatnią niedzielę".

Antoś N., syn nałogowego alkoholika, tak spełnił polecenie pani nauczycielki:

...„W sobotę do późnego wieczoru mama szyła cholewki. Naszyła ich dużo, aż ją bolały plecy. Myśmy z siostrami i bratem Henkiem poszli już dawno spać, ale mama nie kładła się wcale, tylko ciągle wyglądała oknem, czy tato nie wraca z roboty.

Ale tato wcale nie wrócił; napewno wiedziałem, że poszedł pić wódkę do szynku, bo tam jest bardzo dużo ludzi i zawsze wszyscy się śmieją, dlatego Tato tam chodzi, bo tam jest ładniej i weselej jak u nas w domu. Mama płakała i mnie się też chciało bardzo płakać, ale nie mogłem, bo jeszcze więcej chciało mi się spać.

Mama mówiła, że ojciec miał przynieść wypłatę, że nie ma mąki i kartofli, i że na pewno wszystkie pieniądze przepije.

Tato przyszedł strasznie pijany, mama płakała jak zwykle, wszystkie pieniądze tato przepił, a resztę mu ktoś ukradł, gdy spał w szynku.

Ojciec zwymyślał nas wszystkich, bo zawsze tak robi, gdy jest pijany. Potem poszedł spać, a gdy się obudzi, będzie dla nas dobry aż do czasu, gdy się znowu upije.

Mama zaczęła gotować nam zupę, ale dokończyła ją Zośka, bo mama bardzo płakała, aż rozbolała ją głowa.

Taka była moja ostatnia niedziela."

•

Wypracowanie domowe Antosia nie potrzebuje komentarzy. Alkoholizm niweczy byt niejednej rodziny. Nie wszystkie kobiety są tak dzielne jak matka Antosia, która szyje cholewki, by wyżywić dzieci, o których dla wódki zapomniał ojciec.

Kodeks polski, w trosce o dobro rodziny, jako ważny powód do rozwodu podaje między innymi: nałogowe pijaństwo lub narkomanię, zdradę małżeńską, złośliwe opuszczenie, nastawanie na życie współmałżonka, zaniedbywanie obowiązku utrzymywania, uprawianie zajęcia hańbiącego, choroba weneryczna, psychiczna, niemoc płciowa.

Sąd rozpatruje drobiazgowo, czy istnieją ważne przyczyny do orzeczenia rozwodu, mając przede wszystkim na uwadze dobro małoletnich dzieci.

Powództwo wytacza się przed Sąd Okręgowy, znajdujący się w miejscu zamieszkania. Np.: mąż, wnoszący skargę o rozwód mieszka w Chorzowie, żona w Bydgoszczy. Ostatnim wspólnym miejscem zamieszkania stron był Chorzów. Mąż uprawniony jest zatem wytoczyć pozew przed Sąd Okręgowy w Bytomiu, jako przed sąd właściwy do rozpatrywania tego powództwa.

Kiedy ostatniego wspólnego miejsca zamieszkania nie da się ustalić, właściwym pozostanie Sąd Okręgowy miejsca zamieszkania pozwanego, w końcu, gdy miejsca zamieszkania pozwanego nie da się wyszukać, właściwym pozostanie sąd miejsca zamieszkania powoda.

Małżonek niewinny, nie mogący się utrzymać własnymi siłami, może uzyskać od małżonka winnego utrzymanie, odpowiednie do stanu majątkowego i społecznego stron. Wysokość tego utrzymania może być zmieniona przez sąd w razie zmiany położenia majątkowego stron.

Sąd orzekając rozwód powierza dzieci oraz zarząd ich majątków jednemu z rodziców, z pierwszeństwem niewinnego, ustalając równocześnie udział rodziców w utrzymywaniu dziecka. Każde z rodziców nie pozbawionych władzy rodzicielskiej może utrzymywać z dzieckiem stosunki osobiste oraz sprawować dozór nad wychowaniem dziecka. Nawet małżonek pozbawiony władzy rodzicielskiej może uzyskać prawo widzenia się z dzieckiem. Czasem jednak ze względu na dobro dziecka Sąd może powierzyć pieczę nad nim osobie trzeciej.

Dekret o prawie małżeńskim wszedł w życie 1 stycznia 1946 r. W ciągu trzech lat od dnia wejścia w życie tego dekretu, tj. do dnia 1 stycznia 1949 r. sąd może orzec rozwód na zgodny wniosek stron, bez podania powodów, jeżeli małżonkowie zgodnie o to wnoszą, i o ile związek ich trwał już trzy lata. N. p. strony zawarły związek małżeński w r. 1942. W roku 1947 małżonkowie wnoszą krótki pozew o rozwód bez podania przyczyn, dla których — nie chcą nadal pozostawać we wspólności małżeńskiej. Sąd po rozpatrzeniu załączonych dokumentów: aktu ślubu, metryk urodzenia dzieci, orzeknie rozwód bez wnikania w powody, ustalając jednocześnie za zgodą stron obowiązki małżonków tak względem nich samych, jak i ich potomstwa. Udział adwokata w sprawach rozwodowych nie jest obowiązujący.

Maria Małaśko

I szczur przydać się może

Szczur jest złośliwym gryzoniem i wielkim szkodnikiem, tępionym gorliwie zarówno na wsi, jak i w mieście. Poza tym jest on roznosicielem zarazków, można go więc bez przesady zaliczyć do jednej z wielu plag, gnębiących człowieka.

A oto druga, dla wielu ludzi całkiem nieoczekiwana strona medalu. Szczur jest prawdziwym sprzymierzeńcem lekarza-badacza. Od kiedy stwierdzono niezwykle doniosły fakt, że organizm szczura fizjologicznie reaguje w sposób najbardziej zbliżony do reakcji organizmu ludzkiego, zwierzątko to stało się nieocenionym materiałem doświadczalnym w laboratoriach lekarsko - chemicznych. Szczur wyparł zwycięsko króliki i świnki morskie. Eksperymentuje się na nim działanie nowych lekarstw, które później przynoszą ulgę chorym i uzdrowienie cierpiącym.

W jednym z laboratoriów w Paryżu, gdzie przeprowadza się tysiączne doświadczenia z nowymi środkami antywenerycznymi, dwa tysiące szczurów żyje i rozmnaża się dla pożytku nauki i społeczeństw. Są one otoczone troskliwą opieką i na niczym im nie zbywa. Ich doskonały wygląd zewnętrzny, połysk sierści i zwinność ruchów świadczą o wspaniałym samopoczuciu. Każdy samiec ma swój własny harem, składający się z czterech samiczek. Młode szczurki są od chwili urodzenia troskliwie obserwowane i badane, każdy z nich posiada swoją kartę ewidencyjną, na której prowadzona jest stała kontrola wagi i wzrostu zwierzątka.

Ta na pozór przesadna opieka ma jednak naukowe uzasadnienie. Szczur, nadający się do doświadczeń, musi być normalny, bezwzględnie zdrowy i musi posiadać pewną określoną wagę. Dopiero wówczas doświadczenia, przeprowadzane na jego organiźmie, dadzą odpowiednią reakcję, odpowiadającą w pewnym przybliżeniu reakcji organizmu ludzkiego.

Lekarstwa, wypróbowane na szczurach, mogą być oddane na użytek ludzkości z całkowitą pewnością, iż działanie ich będzie skuteczne. W ubiegłym roku wypróbowano we Francji na szczurach leki wartości stu milionów franków. *Opr. i. z.*

Nowy preparat penicylinowy

Według doniesień firmy Wyeth Inc. w Filadelfii, wkrótce ukaże się na rynku nowy produkt penicylinowy pod nazwą „Wycellin". Główną cechą nowego preparatu, zbadanego przez kompetentne czynniki jest możność aplikowania go w postaci zastrzyków, w zwykłym roztworze wodnym, przy czym działanie leku w organiźmie ludzkim trwa 24 godziny. Nowy środek, rozpuszczony w wodzie, utrzymuje swą moc w przeciągu 7 dni i sprzedawany będzie w 5-gramowych ampułkach, po cenie hurtownej 5 dol. za sztukę.

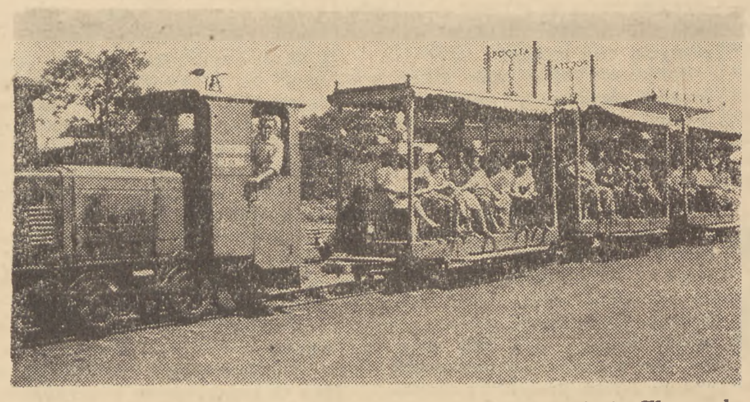
Wesołe miasteczko na Wystawie Z. O.

„Wesołe miasteczko" ulokowało się w bezpośrednim sąsiedztwie działu społeczno-gospodarczego Wystawy ZO. Cieszy się ono dużym powodzeniem wśród zwiedzających, którzy znajdują w nim zasłużone odprężenie i wypoczynek po zmęczeniu wywołanym dłuższym napięciem uwagi i marszem po ogromnych zasadniczych częściach Wystawy.

Bezpretensjonalna rozrywka dostarczana przez „Wesołe miasteczko" wywołuje zatarcie się wszelkich różnic społecznych. Bawić się tam może równie dobrze poważny dyrektor jak i zwykły robotnik czy uczeń. W „Wesołym miasteczku" humor musi dopisywać wszystkim jego gościom. Wśród „rodowitych" wrocławian znajdują się już stali „wielbiciele" niektórych rozrywek. Mogliśmy ostatnio obserwować pewnego wrocławianina, który przychodzi tu codziennie „polować na.. butelki z winem.

Wieczorami „Wesołe miasteczko" wygląda szczególnie nęcąco. Setk[i] rozbłyskujących w nim świateł, wi[rowanie] wielkich karuzel, „diabelskiego młyna" i „rakiety" ściągaj[ą] tłumy publiczności z zamykanej o godzinie 20 Wystawy. Urządzane co tydzień (w soboty) piękne pokazy ogni bengalskich, powiększają ochotę do zabawy.

Gdy pojedziemy na Wystawę, nie zapomnijmy więc o „Wesołym miasteczku".



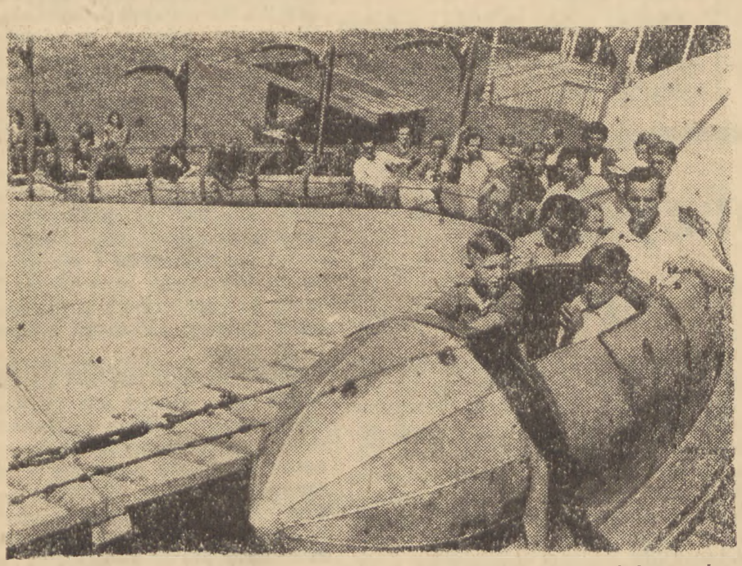
Kolejka wystawowa z dziwacznym „samowarkiem" zawiezie Was pod samo wejście do „Miasteczka".



Przy wchodzeniu do „Wesołego miasteczka" nie należy oddawać pociech do przechowalni czynnej na Wystawie. Roześmiane twarzyczki tych dwojga dzieci dowodzą, iż bawią się tu doskonale.



„Diabelski młyn" wiruje niemal bez przerwy. Komplet „pasażerów" w gondolach świadczy najlepiej o jego powodzeniu



A oto „rakieta". Wiruje ona z szybkością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę. Trzeba dobrze się trzymać, aby w czasie jazdy nie wypaść na zewnątrz

E K R A N

Nie łatwo mówić o jakichkolwiek wzruszeniach artystycznych w okresie, w którym trzeba ustawicznie spozierać na termometr lub marzyć o chłodnym tuszu. Dlatego tym razem zaczniemy nie tyle od pochwały jakiegokolwiek filmu, ile od uznania dla Okręgowego Zarządu Kin za remont sal kinowych w Katowicach. Od razu jakoś czyściej, przyjemniej i — o dziwo - chłodniej...

W tych to pięknych salach kinowych oglądamy jednak filmy niekoniecznie piękne, a w każdym razie niezbyt wartościowe. Przyjrzyjmy się dwu filmom na razie, a to: amerykańskiej komedii p. t. „W pogoni za mężem" i francuskiej lekko sensacyjnej historii: „Monsieur La Souris".

„W pogoni za mężem"



„W pogoni za mężem" — czołowa trójka wykonawców: Greer Garson, Laurence Oliver i Melville Cooper

Jest to pewnego rodzaju obyczajowa groteska, za której scenarius odpowiada nie kto inny, jak Aldous Huxley, co jednak w bardzo nikłej formie odbiło się na jakości filmu. Całość jest niezbyt szczęśliwym mariażem między wątkiem obyczajowym a pseudo społecznym, w rezultacie czego bez zbytniego zainteresowania śledzimy starania matki rodu Bennetów, mające na celu udatne ulokowanie pięciu córek w ramionach jak najbardziej zasobnych zięciów. Nie pozbawiony pewnej pikanterii jest fakt wydania jednej z tych córek za osobnika, któremu trzeba za to płacić, oczywiście nie z własnej kieszeni. Od tego jest inny zięć, który płaci za siebie, za ukochaną, opłaca opinię publiczną, koronuje nadzieje pani Bennet, no i oczywiście umożliwia szantażyście pozostać cenionym członkiem rodziny Bennetów. — Rozumiemy go tylko z tego powodu, że w nagrodę dostaje za żonę Greer Garson. Rolę tego księcia z bajki gra doskonały aktor Laurence Oliver. Zachwalany komik Melville Cooper w roli ramolowatego bibliotekarza raczej zawiódł. Zresztą — co tu ukrywać — przyszliśmy zobaczyć Greer Garson, a ona gra tak, jakby właśnie o tym wiedziała. To wystarczy...

„Monsieur La Souris"



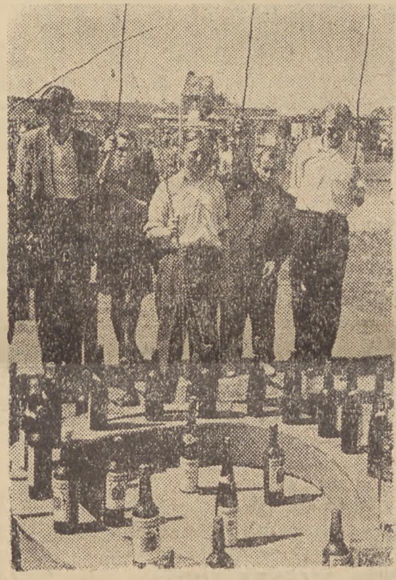
Oto „Monsieur La Souris" we własnej osobie ...

„Monsieur La Souris" jest, że się tak wyrazimy „prywatną komedią" doskonałego francuskiego aktora — Raimu. Dzięki niemu nie dostrzegamy kiepskiej fabuły dobrego pisarza Marcel Acharda, zapominamy o sensacji, którą w najlepszej wierze chce nas nasycić reżyser Lacombe i widzimy tylko to, co każe nam zobaczyć wielki aktor — Paryż. Raimu jest w tym filmie filozofem paryskiej ulicy, filozofem zakochanym w przedmiocie swej wiedzy. Raimu — perypatetyk — przechadzający się wśród życia — oto właściwa i jedynie sensowna fabuła tego filmu. Będziemy zawsze wdzięczni Francuzom, ilekroć tylko pokażą nam swą wspaniałą stolicę w taki artystycznie dyskretny, a jednak jakże zniewalający sposób.

Treści tego filmu nie podajemy, choć zdaje się, była tam jakaś historia kryminalna. Kto chce, może ją łatwo dostrzec, o ile oczywiście Raimu pozwoli mu na to. Zwracamy jednak uwagę, że tego starszego pana można doprowadzić do pasji, a wtedy...

Prosimy przyjrzeć się bacznie ostatniej scenie tego filmu.

ALLAN.



Jeśli potraficie w ciągu minuty zarzucić na szyję butelki z winem małe kółeczko wiszące na „wędce", butelka stanie się Waszą własnością. Wysoki pan stojący po prawej stronie „złowił" w ten sposób na naszych oczach cztery butelki...



Żywa reklama „ściany śmierci". Pojawienie się tego „wielkoluda" na ulicach Wrocławia wywołuje wśród młodych obywateli zrozumiałą sensację.

Zdjęcia: M. Kołkiewicz, Katowice

Na czym polega telewizja?

Przesyłanie obrazu na odległość polega na rozłożeniu go na drobne elementy w chwili emisji i ponownej rekonstrukcji w momencie odbioru. Emisja odbywa się za pomocą sygnałów elektrycznych, markujących stopień natężenia świetlnego poszczególnych cząsteczek obrazu. Sygnały te zostają następnie przekształcone w punkty świetlne (jaśniejsze i ciemniejsze) na ekranie aparatu odbiorczego. Im cząsteczki obrazu są drobniejsze, tym bardziej precyzyjnie wypadnie odbiór.

Złudzenie ruchu polega na szybkim następstwie obrazów, zupełnie jak w kinie. Ciągłość ruchu jest utrzymana dzięki trwałości wrażeń świetlnych na siatkówce oka. Kompletny skład elementów, odpowiadających jednemu obrazowi, należy zatem przesłać w czasie krótszym, niż trwanie obrazu w siatkówce oka, czyli w mniej niż 1/16 część sekundy. We Francji np. nadają 25 obrazów na sekundę, a w St. Zjednoczonych — 30. Odbiór obrazów jest dobry, ale mniej wyraźny, niż w kinie, mimo iż czas kasowania obrazów jest zredukowany do minimum.

Mamy tu do czynienia z falami krótkimi, o wielkiej częstotliwości, których zasięg nie przekracza linii horyzontu, widocznego z wierzchołka anteny stacji nadawczej. Tak np. emisje telewizyjne, nadawane z wieży Eiffla rozchodzą się w promieniu 150 km. (ag)

Ciekawostki filatelistyczne

Znaczki z Wystawy Z.O. i Olimpiady



„Seria wystawowa" obejmuje cztery znaczki: wartości 6 zł (niebieski), 15 zł (czerwony), 18 zł (ceglasty) oraz 35 zł (brązowy). Na Wystawie ZO czynne są urzędy pocztowe stemplujące znaczki specjalnymi datownikami okolicznościowymi



Z okazji XIV Olimpiady poczta brytyjska wydała cztery znaczki pamiątkowe z podobizną Jerzego VI. Wartości znaczków: 2½ pensa, 3 pensy, 6 pensów i 1 szyling